

# Chęć

Dodovk  
leteracko-nawukovi  
„Zrzeszë Kaszëbskij!”

Rok I.

Sobota 8 godnjika 1945 r.

Nr. 9.

BRUNON RICHERT

## Z KRONIK OLIWSKICH

(Ciąg dalszy)

W czerwcu 1740 r. w pobliżu portu gdańskiego zatonał pewien statek, który wioził 500 butelek wyborowego wina francuskiego. Pewną ich część uratowano i tak np. w okolicy Pucka wyłowiono 30 a znacznie więcej w pobliżu Oksywia. Swoisty i niecodzienny to był potów a radość rybaków napewno znacznie większa aniżeli przy normalnym połowie ryb.(1)

Ciekawy wypadek miał miejsce 15 sierpnia 1740 r. Otóż silna burza zagnała na falach Bałtyku aż pod sam Gdańsk szwedzkiego rybaka z Gotlandu. Zupełnie samotny wyjechał on na czólnie rybackim ze swego macierzystego portu. Silny wiatr i burza morska pozbawiła go masztu i wiosel. I tak 6 dni błąkał się po pustyni morskiej, będąc ciągle narażony na liczne niebezpieczeństwa, nie przez ten czas nie jedząc ni pijąc. Wreszcie ledwie żyjąc przybił do kaszubskiego brzegu. Znaleźli go nasi rybacy i najpierw zaniesli do strażnicy nadbrzeżnej. Tutaj nabrali sił i przyszedli do siebie. Następnie udał się do Gdańska.(2)

### IV. O przestępstwach i wykroczeniach moralnych.

Podobnie jak czyny wielkie i bohat. zostają głęboko wryte na kartach historii, tak i czyny złe i przewrotne. A nawet zło bardziej rzuca się w oczy i mocniej ujawnia się nazewnątr. I chociaż pobożny mnich oliwski oddawał się bogomyślności i kontemplacji będąc częstokroć zdala od bieżącego trybu życia — zło moralne uderzało i jego oczy a nawet mocniej go bolało każde przestępstwo i wykroczenie moralne, bo widział w nim obrazę dobroci Boga któremu służył.

I tak pióro kronikarza zapisało pod rokiem 1570 pojawienie się rozbójników morskich na Bałtyku. Stali się oni postrachem dla kupców i podróżników. Z obawy przed utratą życia i mienia znacznie zmalał ruch statków w pobliżu naszego wybrzeża. W tym samym roku zuchwali protestanci gdańscy wyrzucili z klasztoru pozostałych jeszcze w Gdańsku Bernardynów. Ostatni i najstarszy z nich znalazł schronienie w klasztorze oliwskim i tutaj też zmarł.(3)

Na początku maja 1601 r. tak obfitą uprawiano pijatykę w domu dozorczy lasów oliwskich, że jeden z pijanych mieszczan zabił wystrzałem pisarza opata klasztoru.(4)

Nie pozbawiony momentów humorystycznych był wypadek, który miał miejsce w Boże Ciało roku 1604. W czasie procesji strzelano z moździerzy. Jeden z ludzi pilnujących proch, przywłaszczył sobie pewną ilość prochu i schował w swoich butach. W pewnym momencie zbliżył on zbyt blisko do butów płonący lont. Nastąpił wybuch a nasz nierobny amator prochu zrobił potężny skok w powietrze. Po wypadku tym przerażenie jego nie znało granic a prócz tego został on jeszcze w kilku miejscach dość poważnie rannym. Sprowadzony lekarz musiał spalone miejsca wyciąć. Adler wypadek ten opatruje krotkim komentarzem: „Powiedziano jest, nie kradnij”5).

Dnia 4-go marca 1608 roku bracia laicy oraz służba klasztoru napotkała w lasach klasztornych złodzieja, który kradł drzewo. W owych czasach według notatki kronikarza kradzieże drzewa w lasach oliwskich były na porządku dziennym. Przyłapany na kradzieży nie stracił tupetu, a wprost przeciwnie powstał i zaczął pomstować na prawych właścicieli lasu. Kiedy chciano mu zabrać konie zaczął uciekać. Ponadto bronił się przed usiłującymi go ubezwładnić ludźmi z klasztoru. Wreszcie zdołano go ująć i wraz z koniem i wozem odprowadzono do klasztoru. W następnym dniu na żądanie senatu gdańskiego musiano go jako poddanego miasta odstawić do Gdańska. Oddano go władzom miejskim pod tym jedynie warunkiem, że za swój czyn będzie on ukarany i złoży przysiężenie, iż nie będzie klasztor skarżył, ani też kradł jego mienia.(6)

Przykry wypadek miał miejsce dnia 6 lutego 1637 roku

(1) Annales Monasterii Olivensis annorum 1733—1740 str. 597.

(2) Tamże, str. 616n.

(3) Annales Monasterii Olivensis ab anno 1549 — 1621, str. 9.

(4) Tamże, str. 124.

(5) Tamże, str. 145.

(6) Tamże, str. 170.

w pobliżu krzyża na ulicy Polnej. Pachołkowie miejscy spotkali tutaj jednego z wieśniaków żukowskich. Z niewiadomych przyczyn doszło między nimi do sprzeczki w wyniku której mieszkaniec Żukowa został zabity na miejscu. Zadano mu dwie rany w pierś i jedną w głowę. Nazwiska morderców brzmiały: Szewka, Kambion i Mateusz Krause 7)

Tajemnicą okryta jest śmierć dozorca lasów klasztornych. Pewnego wieczoru w czasie swej codziennej wędrówki po swoim rejonie leśnym został on ugodzony sztyltem przez nieznanego osobnika. Męczył się on 8 dni i zmarł 17 czerwca 1638 roku 8).

(7) Annales Monasterii B. V. Mariae de Oliva ab a. 1626 usque ad annum 1656, str. 269n.

(8) Tamże, str. 287.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## GOVIT

### Na wieczni rorote...

Storo Flesiczka była ju vjekovą bjałką. Dochoda choba ju sta lat. Ale belnô to wona jesz była a resznô! Nje wustapja wona v ničem svoji corce, wu chternej chlebjce była. Vszędze bec musza, wszędze zazera, vszetkigo była cz-kavo, jak to vjici wu młodich bivo.

Ju długij lata była wu corkji, a jesz vjedno vspomina svoję v Hece sturkovjiznę. Nji mogła zabec, ze kjeides sama gospodarza i gburką była. Nje roz ju chca jednigo z Marcenich ze sobą vzić knopov i jic nazod do Hete. Le żol ji belo corkji i dzotk, chterne jak matka lubja. Ho, a nakolibac to wona sę jich na koliba, napjastova, bo bez dzesęc jich belo. A vszetce knopji le jedno dzevcę. Z tego kask była njeszczeslevo, bo žebe choc leno dvoje abo troje dzewusov belo. Rovnak buszno z njich była. Dzece vszetko jak pupce. Dzis, kjej zgrzebjałô na młodich, prostich jak svjece, verostich a vďalich — pozera — preža sę jaž, a kuńtanno wusmjeva. Ko vjidza v njich se sama... Choc do zemji szła, to ni v žęcě, jeji cząstka, dzece jeji corkji...

— Moj te Boże Svjęti, cěz z vaji za chłopji! — Tejsej sę do njich wodzeva. Vszeternoskijch vaji moji chłopce jem vechova — dobrotlevje sę przechvoliva.

Kureszce tež i tak belo. Corka matką biva a starka pjastova to vedle svjětigo wu naj bivo zveku. Belnâ była jim starką. Ko dzisi ju do grobu zdrza a dzece vjolgi. Ale hene, hene, kjej dopjerze na se sodmi bra krzižik, tej wone jesz bele mali, a wona jakbe na drega szła połove žęcö. Tej z njima fodrova. Jesz dzisi jima kosesa cze szevca be probova pokazac, a cěz dopjerze no tejl! Novjiksą wucehą dlo dzeci belo, kjej jich bra ze sobą do Svjonova na wodpust. Po drodze tej bivele v Hece. Tam pokozova jim svoję starkovjiznę, kapleczeke ve vse, chternę stark budovoł; bel to mulorz nad mularzi, ze navetka v žukovskijm verobjoł klosztorze. Kjej v kapleczeke na Anjoł Panskji zvenjile tej przebocziva dzecom, že ten zvon jich woje do kaplece spravjeł. A v Svjonovje pokoziva jim snožecną Panjenkę kaszebską v koscele i z nią muszele wofjorkji na klęczkach v koł jeji vortorza wodpravjac. Jo, tak to wona dlo njich była. Vjic nje dziv, že v vjalgi tceze i wuvožanjim wu njich biva.

Jeji zęc, kjedes zawołani rebok, mjoł rumni chęcze.

Wona so vëbra jizdebkę na gorze, nje za vjolgą, njiską a vjidnâ jak wu se mja v Hece, alkjerzk. Mjeszka po starimu, po svojimu.

Mjidze woknama modri stolik, co go jesz stark budovoł. Na njim figura Matkji Boskji v krosevich papjorovich kvjatach, chterne sama rozmja robjic. Bokę dvaji anjołkovje klęczaci a z przëti stori, drevnjani krziž z mesterno verobjanim Panem Jezuse, pamjätka jesz po jeji matce. Na nim krzižu vjisało kjile koronkov a wustope jęgo ležalo kjile ksąžkov do nabošenstva. Jedna z njich była wod Remusa v novomjejskijgo wodpustu. Kupja ję kjej jesz dzevcęcec była. Dzisi jak i wona storo sę rozleciva ale ję mja v najvikszim wuvožanjim. To była grebo dosc ksąžka „Droga do njeba“. V nji belo i sedem zomkov, chterne prze wumjerajícím wodmovjają. Starka je rozmja vszetkji na pamjęc. Pjesnjov v ni ksąžce choba bez sto belo, starka vnetk vszetkji na pamjęc rozmja i note vjedza. Bokę prze scanja stoją bruno szafa ze snožo verobjoną koruną. V nji vjisa storo, tcezevortno, jesz szeto ręką, brunô seknja trzecigo zokonu, v chternej sę stroja v novikszi svjęta, abo kjej na wodpust jacha. Ję so teru chova do tremę jakno svoję smjertelną. Bokę szafe łozko stojalo rozsvuvani, ni sami krose co szafa. Kole pjecka była skrzenja na modro jak non stolik pod woknę malovano. Musza bec barczeko storo, bo kvjate na nji bele czesto scarti. V nji ležot starčen skorb. Czorno małô zoposka, co do ni bruni nosa seknji, chustka czornô na głovę i drego vjolgo chusta na remjona cemnô z szerokijm szlachę dokola v snožni bestri kvjate, zos skorb nad skorbę to jeji zlotnjica, chterne ji podarovoł nostarzi brat Jignasz, kjej sę ženja. Robjele ję jesz žukovskij panne, a dvadzesa jaž kosztova talarov.

(P. v. m.)

JAN ROMPSKI.

### Svjonovo v noce.

Chmurkji zlałe sę v cemni blon,

Vjater gonji po polach.

Ve vsě wucech ju vszëden gon —

Czëmji smrok po wugorach.

Svjonovo je ju wuspani!

Przelgłô v sadze do zemji

Chęc z svim zgasłim le wokem zdrzi —

Koscołk v cenje sę mjenji...

Vkoł nje vjater zjivrzoni gnje

Stori bukji i klone,

Jakno bjijok pod blonę je,

Bjijac v vječecě zvone.

V dole plëzgô vstec vodě voł —

Strëga spodô v ji zotor.

To, vej, Bog spjev svjonovskji zloł,

Že go lubję na wumor.

Szemat lubje tlich stružk, drzevjët,

Kjejde hevo spji vszetko.

Moje snjenji, moj gon worlët

Z dësze jidze mje letko.

IAN ROMPSKI



## Njick nje je lechi....

Jô chodzę po mjesce  
 Ju kjile lat  
 I zbjerom z nje wosce —  
 To mój je svjat...

Moja droga prostô, vjidnô,  
 Chterną szed strzodkę trud,  
 Z boku jak v spjiku lud  
 Naczał pochodę svą sledna.

Mje boli i znobji  
 Tu letkji krok.  
 I renę v mje żlobji  
 Chce wupchnac v bok.

Jô sę cmulę jednak — Sprobuj!  
 Wuńdę jô v ciszë las'  
 Dze sę bjelą brzoze... Poźdze  
 Przińdę zôs na svoj czas...

Jô kocham ten wuzimk  
 I stegnę w dol,  
 Dze deszë mé spozimk  
 Jô mjołbem mol...

Choc jak pjękni won je, cechi,  
 Teli mô chajov v se —  
 Wognjov telk poli v mje —  
 Rovnak mje nje je lechi...

## Povjostka

### Wo kuńsztovni koszele.

Beł roz jeden gbur. Mjoł won trzech senov. Dvaj bele mądri a trzeci beł głupi. Jednigo vjeczora czeło sobje gbur gazetę, v chterni pjsało wo krolu, co szukoł za człovjekem mogaci mu rzec kjim sę jego wovce védeją.

— Głupi krol, że nje vje, co jego wovce żrą — rzek nostarszi sin. Jô muszę mu to povjedzec.

Vzał sę tejde v drogę do ne krola. Skorno tam przëszed krol kozel mu wovce venekac na védę. Nekoł je tej, a v drodze spotkoł starą bjalkę. Ta go sę spita, dze won te wovce nekô. Won ję le mocno zeszkalovoł, żebe pesk trzima. Njick ji do te, dze wovce nekô.

Ponekoł karno dalij, jaż vprzek stanęło jezoro dziwni wode, anji vjater go nje macel, anji vała go morszcza, gładkji i czesti belo jak zdradło. Tu baran stanął przed kaminjem leżacim na zberku i wuderzel trze raze rogem. Jezoro sę wustapjelo, a karno zgjineło v gëbjach. Stanął nomądrzejszi sin, zakłopotol sę, ale njick nji mog sobje pomoc. Za dobrą godzenę rezstapjilo sę zôs jezoro a wovce wopasli przëszło na-

zod. Teli mu jego mądri rozem nakozel, żebe narwoł lono trove na pokôzk.

Jak przënekoł wovce krolovji ten sę pitoł:

— Ceż moje wovce żrą?

— Trovę i klever — rzek mądri.

— To moje wovce nje żrą — rzek krol. Zavołol żólnjerzi i kozel mu wusze i nos woberznac.

Tak zespaconi przëszed do dom i wopovjedzol vszetko, co vjidzol a czeł. Dzegji jego brat, Valëti, veszczerzel sę z njego, że nje vje co wovce żrą i sam vzał sę jic do krola.

Na drodze spotkoł tę samę starą bjalkę. Tak samo ję vëszkalovoł, tak samo przëszed przed jezoro, dze mu zgjineło karno. Zamjast trove vzał leno sana na pokôzk. Krol mu też kozel woberznac wusze i nos i tak go puscel do chëcze.

Na to nomłodszi sin wuprosel wojca, żebe mog jic vekonac krolevską żeczbę.

Wojc go posłol v wudbje, że przënojmji mdze rovni bracom.

Ale nomłodszi sin, Mack vjedzel sę wobindz z ledzama, nje beł buszni jakbe wo vszetkim vjedzel, vszetko mjoł, a svjat beł na jego łaskach. Poneknął karno, a kjej spotkoł nę starą bjalkę nje zvadzel ji, le sę poradzel i poslechoł.

— Kjej przēnekosz do jezera — rzekła — tej wopasuj na tego barana. Skorno won v ten kam wubodnje, to skocz na njego i trzimej sę mocno za welnē.

Mack, zrobjel tak. Dostoł sę tej z karnem vgrunt jezera. Tu beł snozi koscoł. Vjide sklēnjele sę v tēgovjich vjidach, zvone dzivno letko zvonjele, a worgane słodką grale pjesnję proszącą, a tak pjękną że Mack sę ni mog nadzevjic. A tu wovce klēkle naprocem voltorza i stałe sę ledzama. Karno ledzi, chterno mjało svigo ksędza. Ten sę woblok i wodpravjel no-bożeństwo. Modleł sę wovjeczkji, a Mack tež. Szle do Komonji svjēti — Mack te. Leno Kcomnję vzał letko v sznepelnjik i ję schovoł. Po nabożeństwo zōs ksądz stoł tē baranem, a ledze wovcama. Mack jednak vjedzel kjim sę wovce ževjele.

A jak przeszed do krola i na pitanje wodvjinał i pokozeł komonję svjētą — wovce stałe sę ledzama. Mack vebavjel i zrzuceł z njich przekleństwo.

Krol se wuceszēl i przerzek mu dac vszetko co leno mdze chcoł.

— Povjem ce krolu, vjitra, bo takji je tvoje krolestvo bogati, a moja meslo wubogō, że ni mogē so zare vebzac, co be woczom sę vjidzało, a jō mjoł požetk.

Szed do bjalkji naradzec sę. Wona radza mu vebzac koszele, a vžac trzecą z bedovanich. Tak tež zrobjel. Krol dzevjel sę jęgo skromnosce, ale doł mu nę koszele. Szed tejde do dom. Tu braco nje chcele vjerezec, że beł wu krola, i że mu dobrze szło, Vjic pokozeł jima nę koszele wod krola. Smjele sę z njego, z jęgo głēpote. Won jednak woblok ję i zaro zgjinął bracom z woczi. Jęgo koszele beła kuńsztovnō. Chto ję woblok beł jak duch njevjidzalni.

Po jakjims czasu zōs gbur sedzel z senama prze stole i czetoł gazetę. Tu veczetoł wogłoszenji krola za czlovjekjem, chterenbe mog vskozac przicinę, czemu jęgo corka koźdą noc porę botov podrze.

Mack przeszekovoł sę v drogę do krola. Vzał ze sobą tež svoje koszele. Po szczeslivi drodze przēszed na zomk. Służce go zaprovadzele przed krola. chteren sę wuceszēl, że naloz sę kureszce chtos. Przerzek tež krolovji vszetko spenetrovac.

Naszed vjeczor. Mack woblok so svoje kuńsztovną koszele i zgjinął. Won vszetko vjidzoł, leno jęgo njicht. Vloz tejde do jizbe krolevskji corkji. Zebloka sę pravje do spanjo. Beła młodō i pjęknō. Złoti ji vlōse krācele sę po szej jak mleko bjoli i spodałe na szekovną pjers. Z woczi ji szed krom czestigo wochlenjo młodosce — zameszlenji a smutk. Kjej vdzrza na svoje lozko, v chternjim z dzevjenjim Mack wuzdrzoł pjękną pupę, vjolgi jak groch spodałe ji lže i mokrzele jedvabną, pochnącą poscel. Legła v lozko, vnet tež wusnęła.

Mack vjidzoł vszetko. Długo ju sedzoł, a zamānsze Grzema szturnał go, że kvjvnał sę belno v bok. Jāz tu zaczało bjic dvanostā. Krolevskō corka zerva sę z lozka, vžela rozgę v małą, bjolā rēczkę i trze raze mocno v pupę wuderza. Ta sę woževja, a przed krolevjonką stanāł peszni krolevjic.

— Je to ju czas?

— Jo — rzekła krolevjonka.

Vzele sę pod rękę i szle trapama v doł, do sklepu podzemną drogą i doszle do koscoła. Tu jęle teńcovac jāz ji sę porvale bōte i krev szła z nog.

Jō mom dosc — rzekła.

Vzele sę tej pod podę i szle do sc. Tu zōs wuderza krolevjicza rozgą i sta sę z nje pupa, chterne vloža do lozka. Sama tež so legła i spa. Mack to vszetko vjidzoł.

Szed do krola i mu povjedzoł, że jitra reno won sę dovje vszetkjigo.

To samo sę dzalo v ti noce wu krolevjonkji, zōs mjała porę bōtov porvanich. Na wumovjoni porēnk przēszed krol do jizbe corkji, chterna po teńcovce mocno spa. Mack czekoł ju na krola. Vzał tejde nę pupę z lozka i tą samą rozgą wuderzel ję trze raze.

Woževja sę a przed njima stanāł krolevjic.

— Je to ju czas — spitoł sę. Ale kjej wuzdrzoł Macka i krola, pōd na kolana i dzekovōł Bogu za vebavjenji. Rzek jim, że wōboje z corką krola teńcovele v koscele. Skoroł jich Bog, że muszele co noc teńcovac.

Mack mjoł corkę krolevską przerzekti za bjalkę, ale won ji nje chcoł. Prosel leno wo gburstvo, bo kochōł rolę i robotę, do chterni beł stvorzoni. Krol doł mu rolę.

Mack robjel v pokorze i zgodze dnja, żeł szczeslevje i kuřtant z te co mu prōcō i Boskō Wolō dovale. (r)

## KLĚKA

njese wo:

### Przezerze vėdavov

Institut Bałtycki — Wyd. Pomorzoznawczy Toruń, Mickiewicza 49. Kom. Nr. 8. R. 1945 przenoszō nom art. ks. Pawła Czapplewskiego pz. „Granica zachodnia Pomorza pod koniec X. wieku“. Je to rozprava, v chterni autor podovo jistę „Studiow nad regestem Dagome iudex“. Autor dochodo do svjāde, że nje leno Pomorze po pravi stronje Odre, ale całō zemja szczecinsko noleża do państwa Mieszka I. Czeka vi skąd doszed autor do ti svjāde, kjej anji ni mō do te nowukovi podstave, a vetvorzoni milieu nje vjedno jidze po stronje historicznigo objektivizmu. Nama kureszce belobe tež lepij, žebe nje Gopło beło longum mare, a civitas Schinesne mogle na zemję szecińską pręchrzec...

Cze jednak dokument, chternigo njima, a regest z njego vedle wudbe wuczalich, njedoskonali, mdā mogle po ti wojnje bęc tak szekem vžeti — nje chce mje sę vjerezec.

V komunikace Nr. 9. czetome artikul pz. „Łączność Wielkiego Pomorza“, prof. dr. Karola Gorskiego. Autor stovjo so pitanji czē zemje novo dostani są a-partnima i jinszi wod stor.go polskjigo Pomorza? Czē možno je brac jakno jednosc, czē tež woprzec na a-partnich zgrovach, wubranich z geograficznigo, gospodarcznigo i historicznigo wusztolcenjo?

Dochodo do svjāde, że pravje jednota geograficznigo, klimaticznigo, grunťovigo i gospodarcznigo a kureszce historicznigo wusztolcenjo przemovjo za tim bē brac pod vogę jednosc ze starim Pomorzim. Tak szle rzāde preskji v svojim kraju, tak tež dzisi pudze Polsko ze svojim kulteralnim dokozem. — Tu chcołbe jem dodac. V jakjim kjerenkū mjabe wona jic? Czē po linje tich antagonizmov jakji są verazno dzisi stvorzoni i spotęgovani pravje z wuvžecim kolonizaceje Pomorzigo z wupichanjim elementu tubilczigo. Mje sę zdovo, že to je milnō droga. (r)